

rancją i bezkrytycznie pojmowaną wolnością. Słowem, sama zaprasza swego wroga do jej likwidacji. To smutne. Europa wypiera się sama siebie, własne świątynie oddaje muzeumom na meczety lub kupcom na domy interesów, gdyż duch chrześcijaństwa został z nich wypędzony wcześniej i zastąpiony duchem permanentnej błazeńskiej zabawy. Świątynie czynne, pełne powagi wiernych urągałyby beztroskim ucztom zmaterializowanego i skomercjalizowanego społeczeństwa. Cóż nam o tym wszystkim powiedzieć? Giń Europo, jeśli taka jest twoja wola!

Piszac swój wiersz, widziałem cię nad Europą, ale nie aż tak głęboki i ciemny jak ten, który ją teraz okrywa. Myślałem, że to Daleki Wschód nas zaatakuję, zająwszy wcześniej Rosję. Nie myślałem o Bliskim Wschodzie i Afryce. Historia uczy nas, że wojny wygrywają ci, którzy stosują w nich nowe rodzaje broni, nieznanne przeciwnikowi. Któż mógł przypuszczać, że można podbić Europę nie armią wojska, lecz armią bezbronných biedaków, którzy gotowi są z nienawiści do niej oddawać niemal masowo swoje życie, w przekonaniu, że w zamian za nie, tu na ziemi otrzymają powiększone do wieczności w mahometaniskim niebie. Profesor Bogusław Wolniewicz, człowiek niepospolitego intelektu połączonego z trzeźwym na świat spojrzeniem, powiedział, że przyszłość Europy to najpierw islam, a następnie Chiny. Może więc jakiś duch dziejów podsunął mi podobną intuicję, którą wprowadziłem do wiersza *Cień nad Europą*. Tyle że pominąłem w nim Bliski Wschód. Ale on przecież ma być tylko ogniwem pośrednim zagłady Europy jako cywilizacji. Ostatecznym mają być jednak Chiny.

- Mówisz - Chiny. A może w tej prastarej cywilizacji jest jakaś ukryta siła, mająca zdolność ocalenia naszej zużytej już niemal doszczętnie cywilizacji Zachodu?

- Może... Podobno chrześcijaństwo najbujniej rozwija się właśnie w Chinach wbrew wrogim mu komunistycznym władzom. Jeśli doszłoby tam do pewnej równowagi między starymi religiami i filozofiami, jak buddyzm, taoizm i konfucjanizm a chrześcijaństwem i nastalaby epoka pokojowego współistnienia, to kto wie, czy ocalenia naszej nihilizmem przeżartej cywilizacji nie należałoby wyglądać właśnie stamtąd. Ale póki co, to świat trwa w tragicznym kręgu wzajemnie napędzającej się nienawiści, z której wyrwać nas może chyba tylko jakaś totalna śmierć kosmiczna. Albo śmierć jako brama do wieczności, gdzie panuje większa nad wszelkie zło miłość. Zobaczymy. Apokalipsa jeszcze jest przed nami.

Na zakończenie tej medytacyjnej rozmowy przytoczmy wiersz z 1967 roku, mówiący o zaklętym kole nienawiści, w które wplątana jest ludzkość w swojej historii od jej początku, czyli od Kaina i Abela. Oby to koło stało się zbawczą spiralą! I nie pozwoliło nam utonąć na zawsze w

wielkiej rzece nienawiści:

Nienawiść

*Stoimy nad wielką rzeką,
ty z tamtej strony, ja z tej,
z wymierzonymi na siebie strzałami.*

*Za nami pustynia, morze
nad nami dzień, noc.*

*Nie odwrócę się, bo mnie zabijesz,
nie odwrócisz się, bo cię zabiję.
I trwamy tak od tysiącleci
W nienawiści jak w miłosnym uścisku
nad wielką rzeką, która nas porywa.*

- Nie kończmy naszych medytacji takim dramatycznym akordem. Zastanówmy się raczej nad tym, co przez wieki stanowiło istotę sztuki - nad pięknem. A zatem stawiam pytanie wyjęte z Norwidowego Promethidiona: „Cóż wiesz o pięknie?”. Chodzi mi w tej chwili o to, gdzie szukać granicy piękna, jak wysoko może się ono wznosić? I czy w ogóle jest dla niego jakaś granica?

- Kiedy słucham wielkiej, pięknej i najpiękniejszej muzyki, nasuwa mi się niekiedy myśl, że przecież mogłaby ona być jeszcze piękniejsza, a od tej piękniejszej jeszcze piękniejsza itd. Czy w nieskończoność? Bo myśląc w ten sposób, stajemy przed ostatecznością, jaką wydaje się być nieskończoność właśnie. Myśl taka jednak wtrąca nas w wątpliwości co do naszych zasadniczych ludzkich możliwości. Bo wszelkie piękno, które pochodzi od człowieka, rodzi się w określony sposób. Określony, czyli mający swoje granice. Te zaś wyznacza fizyczny charakter narzędzi, wszelkich instrumentów, którymi posługuje się człowiek-artysta i ogólniej człowiek-wytwórca, bo przecież sztuka, działanie artystyczne jest tylko szczególnym przypadkiem ludzkiej aktywności twórczej jako takiej. Piękno jest domeną sztuki. Sztuka jest dziełem człowieka. I o tyle, o ile jest ona jego dziełem, zamyka się w granicach jego ontycznych możliwości. Te zaś są, rzecz jasna, ograniczone. Więc i piękno, które powstaje w czysto ludzkich warunkach ma swoje granice. I my to czujemy, z prawdziwym niekiedy żalem.

- A czy możliwe jest mimo wszystko piękno nieskończone?

- Możliwe jest na pewno. Ale czy realne? - Tego z całą pewnością nikt wiedzieć nie może, póki życie nasze jest w istotny, jeśli nie zasadniczy sposób fizycznie uwarunkowane. A o tym, co z nim się stanie dalej, gdy opuści fizyczne więzy krępujące jego aspiracje do wieczności, nikt z nas rozumem pojąć nie może. Pozostaje tylko wiara, która jednak, aby się pojawiła, to najpierw musi na człowieka spłynąć łaska z Wysokości - łaska wiary. Ale i bez tej specyficznej pewności, jaką daje wiara religijna, można samym tylko rozumem wspartym metafizyczną wyobraźnią snuć refleksję nad pięknem nieskończonym. A że jest

możliwe, to wynika już z samego faktu, że przychodzi nam ono na myśl np. wtedy, gdy słuchamy najpiękniejszej muzyki i nie czujemy się jej pięknem w sposób doskonały, skończony usatysfakcjonowani, bo chcielibyśmy, aby stało się jeszcze piękniejsze, aż do możliwości całkowitego zatracenia się w nim - w słuchaniu, gdy jest muzyczne, a w oglądaniu, gdy wizualne - nie tylko więc będące dziełem rąk i wyobraźni człowieka, ale i jako piękno całego boskiego kosmosu. Bo jest on najpiękniejszy z tego, co człowiek może oglądać zmysłami i osnuwać swoją myślą.

Więc piękno nieskończone jest możliwe. O takim mówi Platon w swoim arcydziele *Uczta*, o „pięknie samym w sobie, nieskalanym, czystym, wolnym od obcych pierwiastków”; o pięknie „nadświatowym, wiecznym, jedynym, niezmiennym” - o pięknie więc nieskończonym.

Ale, aby takiego piękna doświadczyć, jeśli ono rzeczywiście istnieje i czeka na nas, trzeba by przekroczyć to, co ludzkie i ziemskie i wejść w dziedzinę nadprzyrodzonego, nadświatowego. Dopiero bowiem ta dziedzina ma udział w pięknie nie mającym granic, w pięknie nieskończonym. Ja staram się wierzyć, że takie jest piękno Nicości, z której się wyłoniłem i do której powrócę - gdy więc opuszczę czas i przestrzeń, gdy zamieszkać w Nieskończoności, a Nicość będzie mi śpiewała pieśń Wiecznego Istnienia. Będzie ona piękna tym pięknem, o którym Norwid mówił, że jest „Kształtem Miłości”. Bo prawdziwe istnienie jest czystą Miłością.

KONIEC

¹ Szósta część tekstu stanowiącego rozdział książki pt. *Egzystencja, metafizyka i kultura w piarstwie Kazimierza Świągockiego* (wydanej pod koniec 2018 roku).

